№ 43.

Warszawa, dnia 22 Października 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena, w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).—**W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.—Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI
niektórych miast dawnéj Małopolski.

II.

POBYT KRÓLA ZYGMUNTA AUGUSTA I BARBARY W RADOMIU.

W lat czterdzieści trzy, po smutnéj rozprawie z Szach-Achmetem, w roku zatém 1548, rozeszła się wieść w Radomiu w miesiącu Wrześniu, o prędkiém przybyciu na chwilowe w zamku zamieszkanie, królowéj Barbary małżonki króla Zygmunta Augusta. Skrzętne przygotowania komnat zamkowych, naprawa choćby najmniejszych uszkodzeń, ściąganie się ludzi dworskich i zapasów do spiżarni i piwnic, wreszcie ruch niezwykły jaki tym przygotowaniom towarzyszył, niepewne wieści zamieniały w zupełną pewność i nadto kazały przypuszczać że pobyt królewskiéj małżonki, przeciągnie się co najmniéj do roku przyszłego.

Wieści podobne i przypuszczenia, często będące prostą plotką, tą razą na zupełnéj oparte były prawdzie. W Piotrkowie bowiem na dzień Śgo Łukasza 18 Października tegoż roku, zwołany był sejm, na którym miała być rozstrzygniętą kwestja małżeństwa królewskiego, kwestja niezmiernie ważna, roztrząsająca nieporozumienie króla z możnemi. A były to strasznie groźne niesnaski, bo nie tylko poruszały zazdrość panów koronnych, niechętnych wyniesieniu jednego z domów pańskich równych dotąd sobie przez małżeństwo króla z Radziwiłłówną, ale nadto były wypływem wściekłéj złości Bony, nienawidzącéj synowéj już dlatego samego, że jéj odbierała wpływ ukoronowanego syna, i strącała tém samém na drugie w narodzie stanowisko, a nawet z czasem na zupełnie podrzędne. Wszyscy więc, którzy tylko lękali się najmniejszego uszczerbku swego wpływu w rządach Rzeczypospolitéj, którym pycha rozpierając piersi, kładła ich osobistość na piérwszym względzie we wszystkich sprawach cały kraj obchodzących, którzy wreszcie woleliby panowanie Turka lub Tatarzyna, jak pod-

wyższenie choćby z końcem głowy, jednego z pomiędzy równych sobie, ci wszyscy garnęli się do Piotra Kmity wojewody Krakowskiego, który razem z królową matką Boną, stanowił główne zwierzchnictwo partji przeciwnéj królewskiemu małżeństwu.

Na czele drugiéj partji, nie dopatrującéj nic tak bardzo szkodliwego dla kraju w małżeństwie króla z poddanką, skojarzonego zacném uczuciem prawdziwéj miłości, przekładającego wreszcie żonę króla, taką jak Barbara Radziwiłówna, niż podobną do Bony, stał Jan Tarnowski wielki hetman koronny wspierany dzielnie przez Maciejowskiego biskupa Krakowskiego. Obie te partje potężne swemi przewódzcami i rojnym tłumem zbrojnéj szlachty, jakkolwiek nienawidząc się pomiędzy sobą stawały przy królu i przeciw niemu, godziły się jednak w jednéj kwestji, to jest w kwestji naruszenia zobowiązań królewskich przy wstąpieniu na tron, mocą których królowi nie wolno było żenić się bez pozwolenia Rzeczypospolitéj.

Uznanie zatém Barbary, jedynie zależało od stałości i hartu duszy Zygmunta Augusta, bo partja Tarnowskiego acz przychylna małżeństwu, dopiéro wtenczas jawnie miała wystąpić, gdyby stałość króla nie została przeparta, a skutkiem tego przeciwnicy zamyślali o zrzuceniu Zygmunta Augusta z tronu i ogłoszenia go za wakujący. Byli więc raczéj stróżami przyszłości kraju, aby nieporozumienia nie doszły do ostateczności jak poplecznikami sprawy małżeńskiéj i jakkolwiek przed sejmem przyspasabiali umysły naginając je do swego widzenia rzeczy, jednak dopełniali to w pewnéj tajemnicy, bo kardynalnéj atrybucji narodu musieli bronić i stać przy niéj niewzruszenie. Położenie zatém Barbary było dosyć krytyczne, a choć znała nieograniczoną do siebie miłość małżonka, ale znała zarazem i potęgę nacisku wszechwładnéj woli narodu, przed którą lękała się aby król nie uległ. Dogadzając więc życzeniu Zygmunta, mienia bliżéj siebie ukochanego przez siebie skarbu, którego los miał się rozstrzygnąć na sejmie w Piotrkowie, we Wrześniu wyjechała z Wilna kierując się traktem grodzieńskim ku krajom koronnym, na stałą siedzibę w Radomiu.

Zygmunt August pragnąc jak największą cześcią otoczyć Barbarę, która piérwszy raz jako jego żona wjeżdżała na ziemię koronną, poleci wszędzie przygotowanie jak najświetniejszego przyjęcia, aby tém wystąpieniem uspokoić niejako jéj trwogę i przekonać zarazem o przyjacielskiém usposobieniu narodu któremu miała panować. Troskliwość ta była nader potrzebną, bo nieprzychylni rozszerzali jak najstraszliwsze wieści, a nawet grozili gwałtami jakie na ziemi Polskiéj miały zarówno spotkać Barbarę jak i jéj cały przyboczny orszak. Trwożna, smutna, wyruszyla Barbara z Wilna, nie przewidując, że się z ziemią rodzinną żegna na wieki, że wróci do niéj, ale już tylko pod całunem śmierci do mogilnéj ciszy podziemia kościelnego!

Przejechawszy przez Bielsk i całe Podlasie bez żadnego przypadku, gdy dojeżdżała do Łoszyc miasteczka już w granicach korony znajdującego się, zdala podniósł się tuman kurzu, a z pomiędzy niego wysunął się znaczny oddział konnego rycerstwa, migocząc bogatym strojem i świetnym orężem. Był to orszak z dworu królewskiego, składający się z dwustu konnych dowodzonych przez Florjana Zebrzydowskiego, i wysłanego przodem dla przyjęcia królowéj w granicach korony i towarzyszenia jéj w dalszéj podróży. Gdy więc kłusujący oddział zrównał się z powozami królowéj, zatrzymał się w biegu, uszykował w porządne szeregi, a dowódzca Zebrzydowski zbliżywszy się do karety rzekł gromkim, ale pełnym uszanowania głosem:

— „Dopełniając rozkazania miłościwego pana i króla, pokorne moje służby oddaję na wolę waszéj Królewskiéj mości razem z orszakiem któremu przoduję. Zobowiązany przytém jestem zawiadomić miłościwą panią i królowę, że na dzień przed moim wyjazdem, najjaśniejszy król posłał do Janowa podczaszego Jana Tarłe który służył panu Krakowskiemu, aby teraz służył przy stole, w drodze waszéj królewskiéj mości.”

Pamięć ta małżonka miłą była bardzo trwożnéj Barbarze, z uśmiechem więc zadowolenia podziękowała Zebrzydowskiemu, i oświadczywszy, że nie przepomni jego trudu, poleciła mu połączyć się, z towarzyszącym jéj orszakiem. Pamięć jednak ta małżonka nie zniszczyła mimowolnéj obawy, wznieconéj acz poczwarnemi wieściami, zawsze jednak obudzającemi pewną niespokojność jak ją przyjmą dostojnicy i magnatowie polscy i czy wystąpią z uszanowaniem przynależném jéj nowéj godności. Zawsze więc smutna i trwożna jechała daléj, ale i to czuły małżonek przewidział a troskliwy jednakowo w drobnych jak wielkich rzeczach, gdzie tylko szło o zrobienie przyjemności pięknéj swéj małżonce, przygotował niespodziankę, zupełnie przez Barbarę nie przewidzianą.

Gdy bowiem dojeżdżała do Łukowa i cała kalwakata z leśnéj obsłony wysunęła się na otwarte pole, zdala pokazał się równie liczny orszak kolebek i jezdnych, posuwających się prosto ku jadącéj królowéj. Byli to wszyscy panowie rady królewskiéj razem ze swemi żonami i zbrojném licznem towarzystwem szlachty, którzy umyślnie zebrali

się aby jadącą królowę powitać i już jéj w dalszéj podróży nie odstępować.

Pomiędzy niemi znajdowali się dziedzice znakomitych imion i znaczenia w Rzeczypospolitéj, był tam Piotr Firléj, Jan Kościelecki, Andrzéj z Tęczyna, wszyscy trzéj wojewodowie, był także Żarnowski pan Radomski, biskup Płocki Andrzéj Noskowski. Z niewiast przedewszystkiém uderzała księżna Mazowiecka Anna Odrowążowa z córką Zofją, któréj według dowodzenia matki, Barbara odebrała koronę. Może w tajemnicy utrzymywana nadzieja rozerwania ślubów królewskich, przywiodła ją do stóp Barbary, aby tym sposobem mieć możność zbliżenia do osoby Augusta córki swéj i zarazem ostatniéj dziedziczki piastowego rodu.

Miała to być dzieweczka bardzo wabna, pełna krasy i młodości, król August umiał oceniać podobne przymioty, gdyby więc Barbarę odsunięto, kto wié czyby stara Piastów tarcza nie została połączoną z Jagiellońską. Zofja przybrana w suknię perłowego koloru, zapiętą aż pod samą szyję, miała na sobie przewieszony łańcuch złożony na przemian ze szmaragdów i złotych koron, według podania rodzinnego, dar niegdyś cesarza Byzanckiego, kiedy córkę swą oddawał w małżeństwo jednemu z książąt Mazowieckich.

Księżna Anna acz w czarnych wdowich szatach po mężu swym Odrowążu, z dumnie podniesioną głową postępowała prawie na czele niewieściego orszaku; przy niéj jak spłoszone ptaszę ze skromnie spuszczonemi oczami, posuwała się córka Zofja, a daléj szły panie, Firlejowa, Mielecka, Sądecka i wiele innych nie ustępujących ani urodą, ani urodzeniem saméj nawet Barbarze. A był to orszak nader liczny, większy jak się spodziewano, a chociaż złośliwi twierdzili, że zebrał się więcéj w chęci zbałamucenia króla jakim młodym i ładnym buziaczkiem, niż w zamiarze złożenia hołdu Barbarze, jednak wjazdowi jéj do krajów koronnych dodawał świetności, jaka zwykła spotykać tylko ukoronowane głowy. Potęga bowiem intryg Bony i przewagi Piotra Kmity, znaną była całemu krajowi, jak również i obowiązki monarchy względem swych poddanych, których Stany Rzeczypospolitéj przekroczyć nie pozwolą. Wiadomą także była i płochość Zygmunta, umiejącego niezmiernie igrać z najbardziéj na pozór obudzoném uczuciem, niektóre więc matki przypuszczały bardzo słusznie, że gdy przed wolą narodu złamie się upór króla i małżeństwo jego zerwaném zostanie, to kto wié czy dla siebie nie uzyskają ukoronowanego zięcia, zwłaszcza ze dziedziczka Piastów o wiele przewyższa urodzeniem Barbarę, a Tęczyńska, Firlejówna i inne jeżeli w niém niczém nie ustępują, to przenoszą powabem zawsze pożądanéj nowości.

Kiedy grono tak świetne otoczyło panią Barbarę, jak ją wówczas według dyplomatycznych reguł, w urzędowym stylu nazywano, wystąpił biskup Płocki Andrzéj Noskowski i miał przemówienie, widać nader zwyczajne, bo w liście brata królowéj Mikołaja Radziwiłła do matki żadne o nié bliższe szczegóły nie mieszczą się. Po odbyciu tego ceremonjału, panowie i panie połączyli się z orszakiem królowéj i razem z nią, nie zatrzymując się nigdzie podążyli prosto do Radomia. Na ćwierć mili przed miastem, w polu od drogi na kilkadziesiąt kroków, stał Zygmunt August otoczony świetnym orszakiem dygnitarzy. Od miejsca tego zasłanego ljońskiém czarném suknem, kobierzec tworząc ścieżkę ciągnął się aż do drogi, którą postępowała spiesznie kolebka królowéj. Zygmunt niecierpliwiąc się, rzucał tęschliwemi oczami ku powozowi, ale etykieta przykuwała go do miejsca, i dopiéro wtedy pobiegł na przeciw ukochanéj małżonki, kiedy spienione rumaki parskając, wstrzymane zostały przy sukiennym pokładzie i drobne nóżki królowéj zaczęły stąpać po jego równéj powierzchni. W saméj połowie drogi, małżonkowie przystanęli chwilkę oddając sobie wzajemny ukłon, a potém król ujął pod rękę królowę i przyciskając do piersi, z promieniejącą od radości twarzą, cóś jéj mówił pół głosem.

Spotkanie to opisując Podczaszy Radziwiłł w liście do matki Barbary pisanym, powiada, że po przywitaniu się królestwa Podkanclerzy Mikołaj Grabia witał królowę od króla i przymówienie to było dosyć poczciwe, czyli mówiąc jaśniéj, że w mowie swéj, jeżeli Barbary nie czcił wyraźnie jako królowę już ukoronowaną, to jednak otoczył ją niezwykłém uszanowaniem, bardzo zbliżoném do cześci przynależnéj przyszłéj monar-chini.

Na powitalną tę mowę od królowéj odpowiedział pan Lubelski Stanisław Maciejowski, według listu Podczaszego Radziwiłła, dopełnił tego tak poczciwie, poważnie i pokornie, iż się wszem ludziom podobało. Szczególniéj stronników Barbary i ją samą chwycił za serce, szafując szczodrze tytułem jéj królewskiéj mości i miłościwéj pani, co było niejako głośném uznaniem praw jéj do korony. Po ukończeniu nudnych ceremonji, kolebka królowéj otoczona liczném gronem koronnych i litewskich panów, ruszyła w dalszą drogę i wkrótce witana radosnemi okrzykami ludu, wtoczyła się w dziedziniec zamkowy, zatrzymując się przed główną oficyną w któréj obecnie mieści się archiwum hypoteczne. W prędce téż cały zamek napełnił się

wrzawą, w dziedzińcu dudnił bruk pod kołami ciężkich karoc, szlachetne rumaki rżały oprowadzane przez masztalerzy, a w przysionku cisnęły się tłumy gości, przepełniając wszystkie dolne izby, tak że prawie trudno pomiędzy niemi było się przecisnąć.

Po obfitym i wystawnym obiedzie, któremu oboje królestwo jako gospodarstwo domu przewodniczyli, po wzniesieniu toastów za pomyślność króla i przybyłéj małżonki, Rzeczypospolitéj, Senatu i stanu rycerskiego, goszczący rozsypali się po wszystkich zamkowych komnatach dziwując się, jak pisze Radziwiłł, wielkiemu przywiązaniu stadła królewskiego, i gdy niektórzy błogosławili, wierząc w jego wiekuistość, drudzy, szemrali to i owo, co tak być musi między ludźmi, by się téż co najlepszego stało, tedy nie wszystkim może się podobać. Po obiedzie zaraz król z żoną poszedł na górę aby wolny od przymusu, w poufnéj rozmowie nacieszyć się ukochaną Barbarą, dla któréj gotów był wyrzec się korony i skarbów choćby całego świata.

Nie była to jednak piękność olśniewającéj urody, odznaczająca się szczególną regularnością linji, i zachowaniem prawideł form klasycznych. Więcéj ją można było nazwać delikatną i miłą jak piękną, więcéj uroczą, jak zdumiewającą. Wyższa niż średniego wzrostu, twarzy okrągłéj, którą tylko czasem ulotny rumieniec krasił ustępując miejsca smętnemu zamyśleniu, miała ciemne gęste włosy przy rozpuszczeniu aż do samych kolan sięgające. Usta nie wielkie ożywiał czasami uśmiech niezmiernie powabny, blado przezroczyste lica uwydatniały blask oczów promieniejących zbyt ruchliwemi wrażeniami serca, a gdy w majestatyczném poruszeniu, prostując się w swéj niezmiernie kształtnéj kibici, migotliwym wyrazem dumy lub niezadowolenia spędziła z twarzy zwyczajny wyraz pogody i lubości, wtenczas upatrywano w niéj jakieś podobieństwo do męża, a w niém powód tego nieograniczonego poświęcenia i przywiązania.

Przyjęcie jakiego Barbara doznała w podróży i w zamku Radomskim, a szczególniéj wystąpienie tak liczne panów było dla niéj prawdziwą niespodzianką. Przed wyjazdem bowiem z Wilna, prorokowano jéj tysiące nieprzyjemności a nawet niebezpieczeństwa jakie ją spotkają zazar przy piérwszym wstępie na ziemię koronną. Były to owoce zabiegów złośliwych i niechętnych, ale widać silnie rozszerzone, kiedy Podczaszy Radziwiłł pisząc do matki powiada:

Otóż chwała Bogu, pana Hlebowiczowe proroctwo nie spełniło się, on powiadał że mnie miano obwiesić a królowę na Wiśle utopić; otóż królowa z Mężem pospołu a mnie za łaską Bożą ludzie radzi widzą i cześcią ważą.

Kiedy na zamku Radomskim wypróżniły się komnaty z licznych gości, i ucichł gwar rozmowy zamieniając się w ciszę, jakby przepowiednią dzisiejszego szmeru hypotecznych papierów, król zajął się skarbieniem sobie przychylnych, a należących do w krótce mającego się otworzyć sejmu w Piotrkowie. W tym celu Podczaszemu Radziwiłłowi bratu królowéj Barbary, król polecił udanie się do różnych znakomitych magnatów, a przedewszystkiém do biskupa Krakowskiego Samuela Maciejowskiego i do wielkiego hetmana koronnego Jana Tarnowskiego czasowo przebywającego w Sandomierzu. Biskup niezmiernie ucieszony przywiezionem mu od królowéj powitaniem, nie tylko Radziwiłła obdarzył podarunkami, ale gdy odjeżdżał do Radomia, pomimo słabości, sam go odprowadził do konia i wyprawił dwór swój aby mu milę drogi towarzyszył. Że zaś był dészcz, grzeczność swą do tego stopnia posunął, że dał powóz nie pozwalając ani konno ani własną kolebką powracać. Z okoliczności otrzymanych podarunków pisze Radziwiłł.

„Przy pożegnaniu dał mi dwa *pierście* które szacują za sześćdziesiąt złotych, ino chodnik barzdo dobry, zegarek *ktemu barzo* cudny, którym ja oddał królowi.”

O przyjęciu późniejszém u Jana Tarnowskiego w Sandomierzu, nie ma żadnéj wzmianki, widać więc że nie odznaczyło się żadnym wybitniejszym szczegółem a tym bardziéj ofiarą dwóch *pierści* za sześćdziesiąt złotych. Można tylko być pewnym że było szczere i serdeczne, bo pan ten może jeden z pomiędzy najprzychylniejszych małżeństwu króla, właściwie pojmował jego ważność i pragnął utrzymania wszelkiemi w ręku jego zostającemi środkami. Gdyby bowiem nie jego szlachetna gorliwość i rozumne lawirowanie między wzburzonemi namiętnościami, nie ma wątpliwości, że przy intrygach Bony i przemożności Kmity, Zygmunt byłby pozbawiony albo Barbary, albo korony. Jego zabiegi i harde wystąpienie przeciw szatańskim konszachtom utrzymały i jedno i drugie, miłość téż i szacunek króla dla wielkiego hetmana nie miały granic i przechowały się przez całe życie, jako dowód czci na jaką tén dostojnik koronny rzeczywiście zasłużył.

Ponieważ sama przyzwoitość, wymagała, równego innym powitania od królowéj Piotra Kmity wojewody Krakowskiego, podczaszy więc Radziwiłł, przedstawił królowi potrzebę téj podróży. Król zmarszczył się na ten wniosek z największą

niechęcią, i szepnąwszy jakieś, włoskie przekleństwo, rzekł:

— „Nie panie podczaszy, na takie poselstwa zdrowiem waszem nie będę szafował.... zostańcie w domu."

— „Najjaśniejszy panie! odrzekł na to przezorny Radziwiłł: dla sprawy albo potrzeby W. K. Mości, gotów jestem wszystkiego dokonać, ale w tém zdarzeniu winien jestem baczyć, abym się temu panu nie okazał płochym, bom mu zawsze wiele o swéj przyjaźni powiadał. Jeżeli mnie więc W. K. M. nie puścisz, wtedy będę się obawiał podejrzenia, iż zostaję, czego mnie Boże uchowaj, po stronie przeciwnych mego króla i pana. Odrażania wojewody od W. K. M. także nie radzę, bo i djabłu stawiają świeczkę, żeby nie psował spraw ludzkich. Ja chcę być tą świeczką i właśnie o wysyłkę mnie dopraszam się W. K. Mości.

Wszystko to działo się przy końcu Września 1548 roku, o trzy mile od Radomia w Jedlnéj gdzie oboje królestwo znajdowali się przeszło od tygodnia, zabawiając się łowami, rozrywkami i przyjmowaniem licznych z różnych stron przybywającemi gośćmi. Czas zaś ten pobytu, musiał wszystkim nader mile upływać, kiedy jeszcze nawet po wyjeździe Radziwiłła do Kmity, królestwo przeszło jeszcze tydzień w Jedlnéj gościli. Przed 18 Października jednak zamek Radomski znowu napełnił się gwarnym tłumem, dworu królewskiego, bo był to termin sejmu zwołanego do Piotrkowa, na który Zygmutowi należało pospieszać.

(d. n.)

---

*
* *

Widocznie teorja o powolném stygnięciu kuli ziemskiéj, sprawdza się, bo zdarzają się tak dziwne zimowe zjawiska, o jakich nikomu nawet się nie marzyło. Na początku wiosny, 24 Maja, o mało że w podróży bez futra nie zmarzłem; w lecie upałów prawie nie było, a często włościan wśród Lipca i Sierpnia można było dopatrzyć w kożuchach. Dziś Październik a już z różnych stron, Wilna, Poznania, Wielunia, dochodzą nas wieści, o nawiedzinach śnieżnych tych miejscowości. Warszawę podobno najpiérwszą szczęście to spotkało, i gdy w dniu 13 b. m. wieczorem przez kilka minut śnieg zupełnie po zimowemu wykształcony, przysypał wszystkie parasolki, parasole, czapki, kapelusze i okrycia, w dwa dni późniéj mróz lodem pokrył wodę. Widać że lato, za wiele wydatkowało, na ocieplenie upłynionéj zimy, i jak zrujnowany marnotrawca, chucha teraz w ręce nie mając czém, żywota swego w zwykłéj utrzymać świetności. Z magnata zatém, wyszło na biedaka któremu nawet słońce nie chce służyć jak niegdyś....

Ale cywilizacja maszeruje naprzód, krokiem tak pospiesznym, że wkrótce pod jéj wpływem.... djabelskim, ludzie zaczną chodzić głowami po ziemi, albo pozażérają się z kretesem. Sądząc ze skutków o przyczynie, zdaje się że i między żywiołami niebieskiemi, nie jest lepszą i doskonalszą Co do ziemi, postęp cywilizacyjny coraz widoczniejszy. Dawniéj na sześciu ubyłych w bitwie, na polu tak zwaném przez omyłkę... *sławy*, liczono zwykle pięciu rannych: dziś z wydoskonaleniem narzędzi zniszczenia do czego rzucono się z wściekłą zaciętością, stosunek ten odmienił się i na jednego zabitego bywa zwykle nie pięciu rannych ale dwóch najwyżéj, czyli że pociski daleko silniéj i trafniéj wyrzucane, mniéj zadają ran a więcéj śmierci.

W tym cywilizacyjnym postępie wynalazków, piérwsze miejsce trzyma Ameryka, tak wysunięta naprzód że w sztuce hurtownego zabijania ludzi, może całéj Europie przodować. W bitwie np. pod Wildernes padło zabitych i rannych 20,000, w klka dni późniéj pod Spotsilwanją 40,000 a sam pochód Granta do Richmond zjadł mu ludzi 100,000. W obliczeniu strat i korzyści toczącéj się wojny, Europa doszła cyfry ubytku ludzi do miljona dochodzącéj, i z rozpaczą załamawszy ręce, wszystkie wynalazki rączego zabijania, sobie skwapliwie przyswoiła. Ameryka zaś, ciała te ludzkie, przeważyła, rozebrała chemicznie, jako środek sterkoryzacyjny, oszacowała, i przekonawszy się, że otrzymane w ten sposób różne surogota nawozowe i fabryczne w przerobionym stanie znacznie podniosły swą wartość, postanowiła wojnę prowadzić daléj, dowodząc bardzo słusznie, że przez nią pozbawia się bydła, a zyskuje chléb dla ludzi, którémi z czasem świat cały nareszcie zostanie zaludniony. Nowożytna ta spekulacja godna poklasku dzisiejszéj cywilizacji i kto wié czy nie ma słusznéj zasady.

Dumając nad tak krwawym pochodem ludzkości w drodze ku postępowi, który pomimo stawianych mu zapór, musi w końcu cały świat opanować, przypadkiem natrafiłem na bardzo skromny i mały przedmiot, który myśli moje popchnął zupełnie w odmiennym kierunku. Była to taca rzeźbiona z drzewa przeznaczona do chleba, mająca na krawędzi ułożonéj z liści i gałązek, napis goc-

kiém pismem: „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.*" Myśl do tego podobno piérwszy podał p. Lireux Paryżanin z zamiarem wyrabiania i innych w podobny sposób, przyborów stołowych, z czarnego dębu i hebanu. Gdyby to odemnie zależało pomysł tak prześliczny rozwinąłbym na większą skalę i na wielu innych rzeczach codziennego użytku, pokładłbym napisy z nauki, któréj ludzie żadnym sposobem nie mogą się jakoś po dziś dzień nauczyć.

I tak na lustrze, odtwarzającem tyle *próżnych* i próżniaczych głów, położyłbym napis: „*z prochu powstałeś, w proch się obrócisz.*" Na rękawiczkach okrywających zwykle ładne a często dobroczynne rączki: »*niech nie wié lewica, co czyni prawica.*" Na półmisku będącym dla wielu celem życia: *człowiek żyje nie samym chlebem, ale i słowem Bożém.* Na książce do nabożeństwa: *modląc się nie bądźcie wielomówni jako poganie: nie każdy co mówi Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca który jest w niebiesiech.*" Na szkatule wreszcie kryjącéj często grosz rdzewiejący od łez ludzkich, lub chciwą, skąpą strzeżony ręką: *nie możecie Bogu służyć i mammonie, albowiem gdzie jest skarb wasz, tam jest i serce wasze.*" Dla ludzi, żyjących jak zwiędły liść oderwany od wielkiego drzewa ludzkości, dla mędrków i pysznych filozofów, ludzkość mieszczących *w przestrzeni* a Boga *w strzeni*, myśl podobnych napisów zdawać się będzie ckliwą mrzonką, chorobą znękanego umysłu. Dla piérwszych nie mam lekarstwa, bo trupa nic do życia nie przywoła: drugim przytoczę słowa uczonego Lelewela, mędrca i prawdziwego chrześcjanina, który mając sobie nadesłane dowodzenie o *przestrzeni i strzeni*, rzekł, a podobno odpisał, szydząc z pyszałka:

— „Przestrzeń i *strzeń*, nowy to zupełnie pomysł, ale możnaby go odmienić i powiedzieć że ludzkość jest *w czasie*, gdyby nie naturalne następstwo: a Bóg.... *w asie.*"

Ot! i koniec dzisiejszéj z wami pogadanki, skróconéj cokolwiek, dla nowin muzycznych, których redakcji podjął się p. Adolf Bogucki znany w Warszawie fortepjanista i autor bardzo ładnych śpiewów dziejowych, do słów piérwszych naszych pisarzy. Gdyby muzyka ta matka pieśni a poezja ucha, jak się wyraża poeta, była więcéj upowszechnioną, i stała się główną rozrywką tworząc chóry i małe domowe orkiestry, ludzkość z czasem pozbyłaby się jednostek o twardem sercu dziwiących i zarazem smucących swą żelazną rogowatością.

Nowości muzyczne.

Pod tą rubryką będziemy dawać wiadomości sprawozdawcze z ostatnich nowości muzycznych, zarówno u nas wychodzących, jak i świéżo nadsyłanych z zagranicy. Zawód mój jako artysty muzycznego i nauczyciela tego przedmiotu, daje mi nadzieję zyskania wiary Czytelniczek w sumienność ocenienia wychodzących i nadsyłanych nowości. Brak stosownych wskazówek przy wyborze nut do grania lub śpiewu, szczególniéj daje się uczuć na prowincji, a i w mieście nieraz się zdarzy usłyszéć prośby o wybranie jakich nowych sztuk, a pięknych do tego! Upadło z wielką szkodą dla sztuki pismo specjalne p. t. Ruch muzyczny, najwłaściwsze do podobnego rodzaju sprawozdań, w braku więc jego, w chęci przysłużenia się grającemu i śpiewającemu ogółowi, pospieszam z pracą swą w szpalty Tygodnika Mód. W takiém zaś piśmie jako nie specjalnie oddanemu muzyce, nie wszystko mierzyć będę łokciem *klasycznym*, ale więcéj *salonowym*, bo co właściwem byłoby dla Ruchu muzycznego, to nie odpowiadałoby wymaganiom Czytelniczek. Większa bowiem część naszych Amatorek, zwykle kompozycje zawiłością swą mało przystępne, nazywa nudnemi, dodając z niesmakiem: ej! to takie klasyczne! zapominając że dzieło prawdziwie klasyczne, bywa zawsze wielkie, służące za wzór dla innych, a zatém wszech-piękne. Krótkie więc moje i urywkowe zdania, będę mierzył jak powiedziałem łokciem *salonowym*, a jeżeli kiedy zawadzę o *klasycyzm*, to proszę przebaczyć, będzie to wypływ nawyknienia i nauczycielskiego zawodu. Tak się wyspowiadawszy, zaczynam w imię Boże!

1. *Les sylphides.* Pièce caractéristique p. R. Daase. op. 193 Może bezpiecznie znaleść miejsce na nie jednym pulpicie amatorek, i grywać je można z upodobaniem, jest-to czystéj krwi salonowa sztuczka, nie trudna, ani nie łatwa zbytecznie a jednak wdzięczna, proszę tylko zwrócić uwagę na dobre wykonanie, szczególniéj prawéj ręki, ażeby pogodzić melodję powierzoną tu piérwszemu palcowi z figurą wierzchnią tejże ręki, ażeby była grana pianissimo i spokojnie, bez rzucania powierzchnią dłoni, co się często zdarza uczącym w tego rodzaju figurach, a wyjdzie wtedy efekt żądany. Przytém niedługa bo str. 7 — co to za przymiot!...

2. *Sonata* (G moll.) p. Ludwika Dill. Op. 2. ark. 7. Dziwne zjawisko w dzisiejszych czasach sonata! Kto to dziś pisze sonaty? a jeżeli piszą to ją przykrają modnie tak, że straci cały swój charakter wielki. Odwaga zaiste niesłychana, mając na tém polu współzawodników nie do zwalczenia. Jednakże wybór można pochwalić autorowi témbardziéj że wywiązał się zupełnie ze swego zadania. Sonatę tę zalecają myśli proste tak będące na pierwszym planie jak i te co są na drugim. Obrobienie całości tchnie prostotą, znać tam pogardę narkotycznych środków jakich mógłby dostarczać fortepjan, a zamiłowanie wielkich wzorów jakie zostawił Beethoven, Mozart, Haydn i inni nowocześni. Nie tu pole rozbierania szczegółowego kompozycyi Dill'a, możemy ją tylko polecić. Najudatniejszą znajdujemy piérwszą część tj. Allegro

molto viavce takt Calta breve później część 3-cią Adagio, następnie część 2-gą Scherzo i na ostatku finale. Teraz przejdziemy do mniéj przyjemnego sprawozdania, cóż robić niestety! spełniamy powinność zalecając zdrowe pokarmy a potępiając *nie hygjeniczne* środki pod względem muzyki.

3. *Confidenza* Caprice Mazurka p. *Louise Pujos* ofiarowane pani A. D. Paris 6 franc. Wszystko kłamstwo zacząwszy od początku tytułu skończywszy na jakimś tajemniczym ofiarowaniu. Po prostu bardzo licha ramotka francuzka, obliczona na wielką liczbę nieświadomych rzeczy, a chętnych nowości. Przypomina nam bardzo ba! nawet zupełnie, bo według téj formy przykrajano owe nieszczęśliwe, a raczéj, owe szczęśliwe „la prière d'une vierge" bo i któryż autor choćby Szopen albo Mendelsohn jest w stanie poszczycić się tyloma edycyami co wyżéj wzmiankowana „la prière" za granicą nawet. Otóż chcąc skorzystać z łatwowierności ogółu, a rozumiejąc dobrze położenie rzeczy, że na ten sam tytuł nie złapie nikogo, tajemniczy więc autor pisze na wzór tak wziętéj rzeczy drugi potwór i okrywa go prawdo podobnie równie tajemniczą zasłoną pseudonymu kobiecego. Louise Pujos!! ofiarowywa także niewiadomo komu jakiejś nieznanéj znajoméj i puszcza w świat za pomocą znanéj firmy Schott'a, kulawe dziecko spekulacji. Wolno nam płacić za swoje wyroby choćby liche, ale szkoda wyrzucać pieniądze na cudze nędzne ramoty.

Adolf Bogucki.

O UBIORACH.

Zaczynamy dzisiejsze sprawozdanie od płaszczyków i okrywek, gdyż te w obecnéj porze roku, są najpiérwszym przedmiotem mody. Burnusy, salopki watowane i paletoty zarówno używane piérwsze robią z gładkiego sukienka, weluru w dzikim, popielatym i granatowym kolorze, haftowane cienką sznelą, albo téż po prostu przepikowane kilka razy u brzega lub obszyte u dołu frendzlą sznelową. Burnusy takie widzieliśmy u p. Penkali od Złp. 200 do 300. Salopki watowane z tartanu, flanelki albo wyrobu angielskiego *Lindsay* mają kapturek okrągły podszyty marseliną odpowiedniego koloru, u dołu zaś obszyte zwykle frendzlą sznelową. Niektóre mają peleryny z kontrafałdem, na plecach, ozdobione sznurami i kwastami jedwabnemi. Paletociki widać rozmaite stosownie do wieku i kształtu osób. Młode szczupłe osoby noszą je prawie zupełnie wcięte do figury, z tyłu niekiedy przyfałdowane, i przybrane na fałdach guzikami; osoby starsze używają mniéj wciętych. Między innemi ukazały się w magazynie pana Thonesa krótkie paletociki z wyrobu lekkiego lecz grubego, z długim kręconym włosem, naśladującym baranki. Bywają one zwykle w dwóch kolorach fijołkowym i białym, popielatym i czarnym, brązowym i czarnym na jedwabnéj podszewce. Paletociki te nie mają żadnéj ozdoby. Cena ich dochodzi do złp. 160. Paletociki jakby ze skręconego baranka w jednym kolorze kosztują Złp. 300.

Uważaliśmy także ładne paletociki pluszowe jedwabne z krótko strzyżonym włosem jak aksamit, zwykle w ciemnych kolorach nakrapiane biało, lub w jednym kolorze szafirowym, fijołkowym, brązowym i te zdają się najwłaściwsze do pokoju. Całą ich ozdobę stanowią guziki z perłowéj konchy, kwadratowe, albo ośmiokątne. Cena ich złp. 140.

Na wizyty strojne używane także paletoty aksamitne czarne, obszyte gipiurą lub pasmanterją. Z pasmanterji najmodniejsza dziś na dwa lub trzy palce taśma gruba jakby kanwowa, wyszyta paciorkami z lawy. Taką taśmą obszyte są u paletotów przody, rękawy, naramienniki i kieszenie. Do najtańszych okryć należą sukienne i bajowe po złp. 120.

Kapotki *poult de soie* ubierane aksamitem, kapelusze atłasowe i aksamitne zaczynają się już ukazywać. Kształt ich nie różni się prawie wcale od letnich. Rondo zachodzi mocno na czoło, boki ścięte zupełnie, karczek zastąpiony koronką, główka zaledwie sięga do warkocza, który wychodzi z pod niéj pokryty siateczką: słowem kapelusz ma formę zarzuconego na głowę fanszonika, związanego pod brodą na szerokie szarfy, wszystkie w ogólności kapelusze zacząwszy od aksamitnych i atłasowych, aż do prostych jedwabnych, robią marszczone wpodłuż, niekiedy przymarszczane są tylko brzegi ronda i główki, środek zaś puszczony wolno. Na wierzchu ronda nie widać żadnych ozdób, ale pióra, kwiaty i kokardy przypinane bywają na zakończeniu główki. Podpięcie nad czołem składa się zwykle z wody aksamitnéj czarnéj, lub ciemnéj, ozdobionéj z boku bukiecikiem z aksamitnych kwiatów. Taki kapelusz atłasowy koloru hawanna, podpięty czarną aksamitną wodą, i kwiatem fijołkowym lub jasno szafirowym, bardzo ładnie wygląda. Woda nad czołem zapełnia całą przestrzeń od głowy do brzegu ronda; wygarnirowana blondynka idzie tylko po bokach.

Uważaliśmy także bardzo ładne kapelusiki krepowe gładkie, powleczone gęstą siatką sznelową czarną, podpięte aksamitem i kwiatem.

Do wyjścia na ulicę, zaczynają nosić kapotki *poult de soie*, pikowane w kratkę i lekko podwatowane. Tegoroczne kapelusiki w tym rodzaju robią najczęściéj z atłasu czarnego, szafirowego, popielatego, albo fijołkowego, naszyte paciorkami z lawy wielkości grochu. Podpięte bywają aksamitem i przybrane aksamitną kokardą, pomięszaną z wisiorkami z lawy.

Frendzla z sieczki naszyta u ronda, w roku tym mniéj się już widzieć daje.

Siatki na głowę ciągléj używają wziętości robią je ze szneli, ze sznureczka, plecionki i jedwabiu, przybierają nad czołem płaską kokardą lub trzema rozetami z cienkiéj szneli pomięszanéj z lawą. Jedwabne siatki naszywają w muszki sznelą pąsową lub niebieską. Kokarda nad czołem, bywa u nich z aksamitki odpowiedniego koloru. Siatki z czarnego sznureczka, przeszywają sznelą kolorową w krzyżyki, w miejscu gdzie się oczka krzyżują.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Mankiet stojący z dubeltowego szyrtyngu haftowany ściegiem przewlóczonym, pąsowym jedwabiem. Trzy linijki oznaczają wstebnowane sznureczki białe. — N. 2. Połowa kołnierzyka marynarskiego. — N. 3. Mankiet wykładany muszlinowy haftowany atłaskiem. — N. 4. Połowa kołnierzyka. — N. 5. Mankiet do haftu atłaskowego i stembenka. — N. 6. Połowa kołnierzyka. Deseń ten w zwiększonym formacie na półtory ćwierci bardzo używany jest do ozdoby sukien, wyszywając go aksamitką nad obrębem albo u samego dołu spódnicy. — N. 7. Kołnierzyk w najświeższym guście złożony z płótna na wierzchu i z muszlinu pod spodem; we wszystkich miejscach kratkowanych wycina się płótno i haftuje na pojedynczym muszlinie. Kołnierzyki takie bardzo efektownie wyglądają. Garnitur u pani Sobolewskiéj kosztuje złp. 33 gr. 10. — N. 8. Mankiet zapinany z boku od strony łokcia. — N. 9. Deseń na wstawkę. — N. 10 i 11. Ząbki do rozmaitego użytku. — N. 12. Forma mankieta do koszuli męzkiéj z potrójnego płótna podszyty klapką do przypinania, która stanowi czwartą część mankieta. Piérwsza, wierzchnia część robi się z cienkiéj weby, trzy zaś następujące części z dosyć grubo tkanego krasu lnianego, który dobrze przyjmuje krochmal i utrzymuje należytą sztywność. Ostatnią mniejszą podkładkę obrębić trzeba i 3 dziurki zrobić do przypinania do koszuli. 2 Dziurki w mankiecie służą do zakładania spinki. Punkty oznaczają stembenek. Pan Reichel zaopatrzył magazyn swój w znaczną ilośc mankietów i kołnierzyków do przypinania, jako rzecz bardzo praktyczną. Przy koszulach zwykle mankiety są mniejsze aniżeli te do przypinania, i doskonale ukryć się dają pod listewką, zastępując je czystemi. Para takich mankietów kosztuje złp. 4. — N. 13. Klapka do mankieta dwa razy przystebnowana jest razem z mankietem; od dziurek przeznaczonych do spinki, klapka w około obrębiona i wolno puszczona.— N. 14. Deseń do wyszycia spódnicy sznurkiem okrągłym jedwabnym. Kwadraty w środku deseniu dają się z gipiury, lub aksamitu. — N. 15. Deseń nad obrębem białéj perkalowéj spódnicy. Linje proste oznaczają zakładki. — N. 16. Połowa mankieta webowego na muszlinowém podszyciu. Kółka przy brzegu, haftowane atłaskiem albo łańcuszkiem na pojedynczym muszlinie; można téż ażurowo je zrobić z robótkami czyli pajączkami w pośrodku. — N. 17. Połowa Kołnierzyka stojącego z wykładanemi rożkami. N. 18. Ząbki do rozmaitego użytku — 19. Mankiet stojący, prosty, jak u koszul męzkich z deseniem dzierganym. Kółko w środku przekłute. Węższa część mankieta idzie do ręki, szersza do łokcia. Zwykle do mankietów płóciennych używane są rękawki żaknotowe albo z nanzuku. — N. 20. Połowa kołnierzyka. — N. 21. Narożnik do chustki od nosa.—N. 22. Suknia z popeliny czekoladowego koloru zapięta z tyłu, i na przednim brycie na dwa rzędy dużych guzików czarnych szmuklerskich. Przedni bryt bywa niekiedy otwarty na białéj spódniczce z karbowanemi falbankami. W magazynie pani Klementyny widzieliśmy taką suknię z gładkim stanikiem, szerokim pasem objętą w stanie, drugą z wyrobu *lindsay* popielato-stalowego koloru z paltocikiem. Cena każdéj sukni wynosiła złp. 240.— N. 23. Suknia fularowa szara w paseczki czarne. Stanik z klapeczkami otwartemi na przodzie, bez bawetu, z trzema klapkami z tyłu. Kaptur pąsowy w kształcie beduiny z cienkiego fularu wełnianego albo tybetu, objęty czarną aksamitką. N. 24. Suknia popelinowa szafirowa w czarne kółka haftowane. (Sztuczka taka w magazynie pana Penkali kosztuje złp. 180). Kaptur szafirowy oblamowany aksamitką. Kapturów takich dostać można u Pana Thonesa po złp. 66 gr. 20. — N. 25. Ząbki do falbanki. — N. 26. Litery do znaczenia poszewek, prześcieradeł i obrusów dużych.

Opis formy krynoliny i kołnierzyka angielskiego do koszuli męzkiéj.

N. 1. Przednia część krynoliny kraje się w całości z popielatego żaknotu, przyszywa do paska i zapina z boku każdego na dwie haftki. — N. 2. Druga część krynoliny. — N. 3. Trzecia część krynoliny. N. 4. Tył krynoliny zeszywa się przez środek i przymarszcza do paska prostego, który się z boku zapina z przednim paskiem. Listewki do wciągania stalek robią się na dwa palce szerokie i przyszywają pod spodem krynoliny. Na deseniu oznaczona tylko połowa szerokości listewki.—N. 5. Połowa paska do tyłu krynoliny. — N. 6. Połowa paska do przodu krynoliny. Dając z tyłu pasek węższy jak forma, trzeba i przednią część zastosować odpowiednio. Gdzie litera *a.* przyszywają się haftki do zapinania z boku i w tém miejscu z obydwóch stron krynolina otwarta na półtory ćwierci. Gotowa taka krynolina z popielatego żaknotu kosztuje od złp. 36 do 40 z wełnianéj tkaniny dochodzi do złp. 80.—N. 8. Całość klinów do krynoliny. Litery i numerawskazują jak bryty zeszywać. — N. 9. Kołnierzyk angielski stojący do męzkiéj koszuli z potrójnegopłótna. — N. 10. Pasek do powyższego kołnierzyka. Jeżeli ma służyć do przypinania w takim razie jeszcze w środku paska dae się dziurka.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się arkusz z deseniami do haftu i formami.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 43 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 22 Października 1864 roku.

NA CMENTARZU, NA WULKANIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Ciekawsi z przewodnikami biegli nad brzeg krateru, a włosi bez ceremonij chwytali przechylających się za kołnierz przestrzegając że skorupa nad brzegiem często się załamuje nawet pod ciężarem człowieka. Mimo dnia pogodnego i lekkiego wiatru który dym w przeciwną stronę ku Castellamare odnosił, w głębiach ognistych tylko kłębiącą się parę i niekiedy żarzące się czerwone łono wulkanu widać było. Głuchy huk przerywany jakby wystrzałami niekiedy, oznajmiał że uśpiony Wezuwjusz żyje i przygotowuje nową jakąś niespodziankę, na nieobrachowaną godzinę, gdy mu się zbudzić podoba.

Sir Price przyjmował gości więcéj niż się sam bawił, powydobywano lornetki, szkiełka, wszyscy się rozbiegli z włochami po płaszczyznie żółtéj wpatrując w szczegóły, artyści malowali zapewne w duszy... a słońce tymczasem zapadało w morze, coraz rumieńszemi wyścielając obłokami łoże swoje. Po chwili rozpierzchnienia u brzegów krateru zebrali się powoli wszyscy, ale tu milczenie głuche panowało, po części ze znużenia, z podziwu, usta były zamknięte.

— Dziwne to raczéj niż piękne, rzekł Spauer, ale to nowa strona niezwyczajna tego oblicza natury, które człowiek artysta powinien ze wszech punktów oglądać. Jak malarz studjuje, czego wszakże w obrazie nadużywać nie powinien, tak my dziś badamy jedną z najmniéj pospolitych fizjognomij krajobrazu.

Dziwne potwarzam, dziwne! ale ażeby ten hieroglif wyczytać, popracować nieco należy.

— Tak jest, przerwał mu po cichu Szwed, my wszyscy podróżni którym do domu spieszno, grzeszym lekkością, nie czytamy wielkiéj księgi przerzucamy ją tylko, chcielibyśmy rzutem oka pochłonąć ducha, z którym zżyć się należy aby się nam wyspowiadał. Natura jest jak człowiek, nie odkrywa się cała z tajemną myślą swą, tylko tym co się z nią zapoznać, poprzyjaźnić czas mieli! Wędrowiec leci, migają mu zagadki. Chwyta je do sakwy podróżnéj, przynosi do domu, ale gdy w chwilach ciszy i pracy usiłuje odgadnąć je, postrzega że okruszyny oderwane od całości tłumaczyć sie nie dają, że młotem geologa odbił odrobinę, któréj nie pojmie dla tego że jest odbitą.

— Są to wielkie zadania, rzekł Sir Price, ale, zróbmy naprzód plan dzisiejszego wieczora, głosujmy czy nocujemy tu w siarczystych wyziewach przy kociołku herbaty, będziemy mieli księżyc za lampę nocną, czy schodziemy w dolinę pustą, gdzie może być nieco wygodniéj a dla dam zdobędziemy się nawet na namiot, czy wrócimy do domu pustelnika przy obserwatorjum? Mam obietnicę dwóch biografij, do których przybywa nam trzecia z północy... od spełnienia jéj nie ustąpię.

— Mimo najżywszéj chęci przebycia tu nocy przy kraterze i podsłuchania chrapań śpiącego Wulkanu, zawołał francuz, podobne przedsięwzięcie dla nas wszystkich a szczególniéj dla pań byłoby zabójcze, obawiałbym się o słabe piersi. — Bądź co bądź, choć wedle legendy gorący popiół pod nogami podeszew nie pali, a ciepło tylko nogi trzyma, choć jest tu wcale wygodnie na chłodną noc włoską, ale ta siarka! ta siarka... dym, kamienie, które niegrzecznie padają i mogą przerwać najpatetyczniejszą rozmowę rozbiciem głowy, wszystko to... każe nam powracać. Na dolinie pusto będzie i zimno, dom pustelniczy otoczony kasztanami, z widokiem swym, z wygodą i sąsiedztwem wulkanu, będzie najwłaściwszy—na bezsenny nasz nocleg.

— Na nieszczęście musiemy mieć wzgląd na te panie, rzekł cicho Spauer, inaczéj noc przy kraterze byłaby do życzenia.

— Ale gdzież tu przysiąść, spocząć? mruczał gospodarz.

— Rozmowa toczyła się po francuzku, jeden z przewodników czy ją zrozumiał, czy się nieco domyślił, i rzekł zbliżając się.

— Nieco odstąpiwszy w bok, miejsce na odpoczynek znalazłoby się... dym nie dokucza, mybyśmy to potrafili urządzić, a ludzi by się posłało na dół po wieczerzę, rozumie się Excellence, że za niewygodnie spędzoną noc nam cośmy starego kapryśnika Vesuvio wcale nie ciekawi, bośmy się z nim obyli, potrzeba by osobno zapłacić...

— Ale rozumie się, zawołała Hr. Adela, że nie inaczéj zostajemy tylko tu! w domku pustelnika, który nie jest domkiem, i w którym oddawna żaden pustelnik nie postał, niema nic pociągającego, jesteśmy tam jak w najpospolitszéj, drogiéj, i niewygodnéj gospodzie. Tyle trudu poniósłszy zróbmy przynajmiéj sobie przyjemność pozostania tu do dnia, zaczekamy na Wschód słońca.

Pani Price, córka jéj i szwajcarka milczały nie okazując wielkiéj ochoty uwędzenia się w siarczanych dymach, ale resztę towarzystwa głosowało z Hrabiną Adelą.

Sir Price poszeptał cóś z Lady Florence.

— Zostajemy więc i rozgaszczamy się, rzekł skłaniając się przynajmniéj dopóty, dopóki wytrzymać nie dusząc się potrafiemy.

To mówiąc, rozporządził natychmiast ludźmi i zesłał ich na dół po zapasy potrzebne dla wygodnego pozostania na wierzchołku.

Hr. Zygmunt nic nie rzekł, chodził po nad brzegiem krateru i dumał, niekiedy wzrok jego zbiegał do kupki otaczającéj Hr. Adelę i powracał w głębie Wulkanu; Szwed wpatrzony w krajobraz zdawał się na wszystko obojętnym. Słońce zachodziło, a gdy ostatni jego skrawek zapadł za widnokrąg, blaski odbiły się jeszcze krwawo na obłokach, i w chwilę potém nagle gasnąć poczęły, mrok szybko rozlewał się dokoła, dalsze plany krajobrazu nikły, szarzały, ćmiły się, panorama zaczęła zmieniać, a to co stanowiło jéj największą piękność, rozległa przestrzeń morza i lądów osłoniła się mrokiem. Na wierzchołku silne odbicia resztek światła dziwnie wyrazisto czepiały się po kamieniach i jaskrawo-żółte siarki ślady odznaczały. Ale już po głębszych zakątkach leżały brunatne cienie coraz większe zajmujące rozmiary, a z tego widoku przed chwilą tak wspaniałego pozostała tylko szara kortyna, i rzeczywistość dość nie powabna. Im ciemności się więcéj zwiększały, tém mniéj oko miało na czém spocząć, wabił brzeg krateru ze swą czerwoną głębią i jaśniejszemi barwami dymu.

Księżyc w pełni począł się ukazywać nad horyzontem, ale był jak lampa niezapalona, nie świecil jeszcze, czekał by słoneczne blaski pogasły, nim ze swem bladem światłem wystąpi.

Towarzystwo ku kraterowi powoli ściągać się zaczęło, tajemnicza przepaść nęciła wszystkich, *abyssus vocat.* Otaczający kra-

jobraz niknął z przed oczów, każdy się przybliżał do otchłani, aby w nią rzucić wejrzenie lub nastawić ucha na war nieustanny, głuchy, téj piekielnéj kotliny, przerywany niekiedy wystrzałami, które w górę wyrzucały rozpalone kamienie. Szczęściem padały one w drugą stronę krateru.

— Smaży się dobrze w tyglu Lucypera! śmiał się Vice-Hrabia, ale zapach potrawy nie nęcący...

—Nieżyczyłbym jednak panom i paniom, przerwał Włoch przewodnik który podszedł do ciekawych, nadto się tu przybliżać, bywały wypadki, miejsce na którym państwo stoicie z pod spodu wydrążone, skorupa krucha czasem się obłamuje, a kto się z nią obsunie.....

— *Requiem eternam ei dona Domine!* rozśmiał się garbus, nie ma już się po co schylać zapewne...

— Ale cóż tak strasznego śmierć? przerwał uparcie posuwając się na samą krawędź hr. Zygmunt, przywiązanie do życia jest rzeczą zwierzęcą, instynktem bydlęcia, duch i dusza powinny by być ciekawe nicości lub zmiany żywota..?

— Przyznasz pan jednak, ozwał się poważnie Szwed, że niedoczytawszy jednéj książki chcieć drugą zaczynać, rzeczą jest dziecinną, nigdym nie pojmował by życie za długie być mogło na rozwiązanie tych zadań, które się w niém nastręczają.?

— A gdy komu z niém źle? spytał Hrabia.

— Źle? jeśli mu źle, sam sobie jest winien, albo jest własnym katem, lub nieumié cierpiéć i duchem zwyciężyć materyi.

— A jeśli cierpi na duchu?

— Sam sobie winien, powtórzył spokojnie Swedenborgista, i jeszcze raz powiem sam sobie winien, bo w ducha nieśmiertelnego i czystego chorobę wszczepił.

— Sam! a więc niema przeznaczeń, fatalności?

— Niema, są tylko prawa, kto ogień nakłada powinien się spodziewać, że mu przy nim będzie gorąco, kto do lodu piersi ciśnie, wie że ją ostudzi.

Hr. Zygmunt ruszył ramionami i wykrzywił usta.

— Więc pan powinieneś być szczęśliwy? zapytał z szyderskim uśmiechem.

— Jestem nim, odparł powolnie i stanowczo Szwed, bez pychy i popisu, jakby się wstydził swego wyznania—pokój panuje w méj duszy, a pokój jest szczęściem ziemi.

Szatańskim śmiechem rozległ się po raz piérwszy może od wieków brzeg ognistéj przepaści, płomieniste wejrzenie pargaminowego człowieka utkwiło w spokojnym apostole.

— Jesteś więc pan szczęśliwy! ha, ha! doskonała farsa! zawołał polak, to rola nowa, zużytém zostało popisywanie się z boleścią, grasz pan wcale świeżą i ciekawą.

— Nigdy w życiu żadnéj roli nie grałem, rzekł cicho i spokojnie Szwed, nie sądze żebyśmy na ten świat zesłani byli dla wywijania koziołków jedni przed drugiemi, mój Boże! tyle jest do czynienia, ktoby miał czas myśléć o popisach? Ale ty, drogi panie, dodał ciszéj, tyś widzę chory, cierpiący!

— Ja? cofając się aż na brzeg skorupy krateru podchwycił Żywski, ja? daj mi pan pokój! niepotrzebuję lekarza, najlepszym podobno była by ta łaźnia otwarta u stóp naszych.

Wszyscy zamilkli, zimny ów wyżyty i zastygły człowiek, dnia tego przedstawiał się całkiem odmiennie, pozostała mu tylko wzgarda życia i ludzi, ale w duszy grało jakieś dzikie, dziwne gorączkowe rozdrażnienie, maleńkie jego oczy połyskiwały ogniem wewnętrznego niepokoju. Zwracał je często na Hrabinę Adelę, ona była dziś właśnie chłodniejszą, uspokojoną, obojętną, unikała tylko wejrzeń nieprzyja-

ciela, zajmując się wszystkiemi więcéj niż swym współziomkiem i imiennikiem.

— Stanowczo dziś jakoś na zadania artystyczne nie pora, szepnął cicho Spauer do Sestiniego, zdaje się że nam ów apostoł od północnego bieguna przyniósł z sobą inne kwestje na których zęby pokruszym. Są to kamienie, które wieki gryzły i śladów nawet swéj paszczęki nie zostawiły na nich. Nikt nie chce tego zrozumiéć, że rzucając się głową o mur roztrzaska sobie czaszkę, gdy przystępując do niego z ręką i choćby nie wielką siłą, zwolna go podkopać i obalić może. Przez artystyczne i estetyczne kwestje na pozór podrzędne, rozwiązują się najważniejsze zagadki życia, do których inaczéj jak z boku przystąpić nie można.

Poruszył ramionami.

— Nie mniéj, dodał, prześliczna to głowa tego Szwéda i człowiek wielce ciekawy być musi, czuję do nieco pociąg wielki.

Nim z pustelniczego domku przyniesiono wykwintny podwieczorek, i potrzebne do niego przybory, towarzystwo się rozpierzchło, dzieląc na drobne grupy. Każdy szedł gdzie go pociągała sympatja i ciekawość. Hr. Adela sama jedna zatrzymała się nad brzegiem krateru. Z oczyma wlepionemi weń zadumała się, powoli głowa jéj opadała na piersi, chwilowe wesele ustępowało głębokiemu smutkowi.

Ujrzawszy ją samą Żywski pospiesznie przysunął się do niéj, Spauer ciekawie poglądał na tę scenę niemą.

Widocznie kobieta chciała uniknąć współrodaka, którego oczy z dziwnie prześladowczym wyrazem wpijały się w nią, poczęła się cofać przestraszona, wylękła tak prawie jak przed miesiącem, gdy po raz piérwszy ujrzała go na Campo-Santo.

Hr. Zygmunt niezważając na to, był natrętnym, na jego oblicze dzika występowała namiętność, usta drgały jakimś szeptem niedosłyszanym. Kobieta nie zważając na niebezpieczeństwo, gdyż tuż u stóp jéj otwierała się przepaść żarząca, odsuwała się żywo od niego i nogą prawie dotknęła krawędzi, któréj drobne okruchy posypały się w głębinę.

Widok niechybnéj śmierci na którą się narażała, wcale nie opamiętał prześladowcy, niemógł on niewidziéć co czyni, z szatańskim śmiechem sunął się powoli, wlepiał w nią wejrzenie i popychał w przepaść. Jeszcze chwila a Hrabina miała zniknąć z oczów ludzi na wieki, zbladła, przerażona, mając do wyboru pomiędzy nim a śmiercią, zdawała się przenosić zgon nad zbliżenie do nieprzyjaciela... jedną ręką zakryła sobie oczy, aby niewidzieć przepaści, drugą położyła do bijącego serca. Hr. Żywski śmiał się i naciskał ją. W tém Spauer, który stał zrazu zdrętwiały od strachu, poskoczył żywo i silną dłonią pochwyciwszy Hrabinę odrzucił ją o kilkanaście kroków, wołając:

— Niegodzi się tu tak zamyślać, pani! najmniejszy zawrót głowy może być przyczyną przypadku.

Otarłaś się pani o śmierć! dodał Sestini, którego żona chwyciła nieco osłabłą hrabinę.

O! nie raz pierwszy! odpowiedziała kobiéta zasłaniając oczy.

Wszyscy prawie widzieli tę scenę, któréj znaczenie nie uszło uwagi zgromadzonych, na Hrabiego stojącego ze swym uśmiechem szyderskim w miejscu, obróciły się wejrzenia pełne grozy, oburzenia, pogardy, wymówek... cofnięto się od niego jak od zapowietrzonego.

— Pan... krzyknął gniewnie Spauer, pan powinieneś był widząc niebezpieczeństwo przestrzedz, ratować.

(d. c. n.)